



wielkopolska.
kultura u podstaw

Evita porywa i wzrusza

opublikowane przez: Redakcja, z dnia 29.09.2015, 08:25

Już dawno nie widziałem tak dobrego spektaklu musicalowego, jak "Evita" w Teatrze Muzycznym w Poznaniu. Wizja teatru zaproponowana przez Sebastiana Gonciarza, reżysera do tej pory mi nieznanego, porwała mnie bez reszty.

Cała mądrość tej reżyserii polega na konsekwencji, w mnogości dynamicznie zbudowanych scen, widz nie traci orientacji, nie są to wyłącznie następujące po sobie numery, tylko spójna i nierozzerwalna całość. Jeżeli na ponad dwugodzinnym spektaklu nie wiercę się, nie spoglądam na zegarek, tylko z zaciekawieniem śledzę wydarzenia na scenie, wiem że uczestniczyłem w czymś niepospolitym.

„Evita” w wydaniu Sebastiana Gonciarza nie jest opowieścią o zaskakującej karierze kopciuszka, który przeistoczył się w królową, to znacznie bogatszy portret kobiety, do tego sugestywny. Wychodząc ze spektaklu, trudno jednostronnie osądzić argentyńską prezydentową, zbyt wiele w niej sprzeczności. Eva Peron z jednej strony jest wyrachowana i szalenie konsekwentna w realizacji planów, z drugiej zaś pełna obaw i emocjonalnych rozterek. Uwielbienie tłumów zyskała poprzez populizm i handel marzeniami prostych ludzi, nie chciała być wyłącznie pięknym dodatkiem do wizerunku męża. Chciała czegoś znacznie więcej - realnej władzy politycznej. Chciała być decydentką. W jak więc sposób, w splocie tak wielu pragnień, nadziei i namiętności znaleźć wspólny mianownik? Postać Evy, którą stworzył reżyser musimy traktować całościowo, widząc jednostronnie, uzyskujemy obraz fałszywy i niepełny. Na pytanie: cwana kokietka, czy ambitna kobieta, trzeba odpowiedzieć - wszystko razem

Bez wysiłku znajdziemy w spektaklu choćby dwa przykłady na poparcie tezy o skomplikowanym i niejednoznacznym wnętrzu tytułowej bohaterki.

Początek drugiego aktu, Juan Peron wygrywa wybory, przemawia do wiwatującego tłumu wraz z małżonką. Jednak osią tego świata jest Eva, wokół której świat się obraca, ona podporządkowała sobie wszystkich. Jak ilustruje to reżyser? Otóż za pomocą bardzo prostej metafory: kiedy Eva śpiewa słynne „Don't cry for me Argentina”, scena zaczyna się obracać, wokół bohaterki kręcą się wszyscy, mąż, armia i tłumy Buenos Aires. W tej scenie Evita jest lwicą, silna i nieprzejednana, świat leży u jej stóp.

W innym przypadku, blisko finału, widz odnajduje Evitę pogrążoną w chorobie, która ostatkiem sił, spokojnym tonem przemawia do narodu, pogodzona ze zbliżającą się śmiercią, śpiewa już tylko o miłości do Argentyny i szczęściu, które udało jej się osiągnąć. Nagle ta żelazna, może nawet bezczelna lady, staje się kruchą, nieco zagubioną istotą, którą chce się przytulić i pocieszyć. Nie sposób nie współczuć Evie Peron.

Ostatecznie rozgrywa się scena finałowa, niezwykle mocna. Pusta scena, tonąca w otchłaniach ciemności, na środku mikrofon, na który pada punktowe białe światło, zza kulis, a właściwie z nieba, zaczyna płynąć śpiew zmarłej prezydentowej. Evita umarła, ale nie odeszła, jej duch pozostał.

Scen, które wbijały w fotel, było naprawdę wiele, nie sposób omówić każdej, na ten spektakl po prostu trzeba pójść i doświadczyć teatralnej psychodramy. Równie efektowna okazała się reżyseria światła. To prawdziwy majstersztyk, światło w tym spektaklu, tworzy osobną i zachwycającą opowieść.

Przyjrzyjmy się pozostałym realizatorom. Na początek uwaga natury ogólnej. Spektakl wymaga od artystów wielkiej siły i kondycji, w gąszczu tanecznych figuracji i śpiewu, łatwo można dostać zadyszki.

Oglądałem spektakl popremierowy, w niedzielę 27 października i trafiłem na bardzo dobrą obsadę. Przede wszystkim wielkie brawa dla odtwórczyni roli tytułowej, Oksany Hamerskiej, która stworzyła rolę przepełnioną liryzmem, zatopionym w zmysłowej barwie głosu, cudownym legato, znakomitej dykcji i aktorstwie najwyższej półki. Hamerska jest przy tym zjawiskowo piękną kobietą, o zniewalającej urodzie, co w przypadku tej roli, nie jest bez znaczenia.

Drugi bohater niedzielnego wieczoru, to Patryk Kośnicki (Che), znakomity aktor i śpiewak. Podobnie jak w przypadku Hamerskiej, artysta wykazał się wielkim kunsztem muzycznym i aktorskim. Kośnicki, stworzył wyrazistą rolę, dynamiczną i zapadającą widzowi w pamięć na długo, a przy tym ma głos, czysty ale i drapieżny, taki Che to wielki skarb.

Trochę mniej energii do spektaklu wniósł **Tomasz Steciuk**, niewielki głos - baryton, ale sprawny aktorsko, choć chciałoby się w jego kreacji Perona, ujrzeć więcej siły i charyzmy.

Swoistym odkryciem była dla mnie Joanna Olek, grająca epizodyczną rolę kochanki Perona. Jej głos to prawdziwe objawienie, mocny sopran o wyrazistej średnicy, bardzo dobrych górach i przepięknej barwie. Chciałbym za kilka lat usłyszeć tę artystkę w pierwszoplanowej roli.

Całkiem zgrabnie wypadła orkiestra, prowadzona przez Piotra Deptucha, grająca czysto i równo, z dużym temperamentem i latynoskim czarem. Szkoda, że orkiestrze nie wtórował chór, w wielu momentach śpiewał bardzo nierytmicznie, szczególnie w pierwszym akcie.

Zasłużone, długie owacje zebrali także autorka kostiumów Agata Uchman, choreografka Paulina Andrzejewska i scenograf Mariusz Napierała. Kostiumy i scenografia przenoszą widza w autentyczny klimat czasów Evity, a chorografia dopełnia całości obrazu.

Teatr Muzyczny w Poznaniu, „Evita” w reżyserii Sebastiana Gonciarza. Premiera 26 września.

Autor: Adam Olaf Gibowski

Zdjęcia: Mariusz Forecki

Realizacja filmowa: Paweł Zabel